

PIOTR SZTOMPKA*

Po Kongresie Kultury Akademickiej

W dniach 20-22 marca odbył się w Krakowie, na Uniwersytecie Jagiellońskim, pod hasłem „Idea uniwersytetu – reaktywacja” pierwszy Kongres Kultury Akademickiej. Program Kongresu przygotowany przez Radę Programową pod moim przewodnictwem obejmował 15 sesji, w tym 3 sesje plenarne i 12 sympozjów problemowych, w których udział wzięło ponad 80 zaproszonych referentów oraz ok. 400 zarejestrowanych uczestników.

Tematyka Kongresu obejmowała najważniejsze kwestie nurtujące środowisko uniwersyteckie w Polsce i będące przedmiotem szeroko odczuwanych niepokojów i często wyrażanych refleksji krytycznych. Kongres ograniczał się do problematyki uniwersytetów, zakładając istotną odrębność tych instytucji od innych szkół wyższych, a także od instytutów badawczych. Jako główną odrębność wskazywano organiczne powiązanie własnych badań naukowych z dydaktyką i kształceniem młodej kadry naukowej, czyli autoreprodukcją samej instytucji. W obszarze badawczym specyfikę dostrzegano w skupieniu się na badaniach podstawowych, a w dydaktyce – dostarczaniu wykształcenia szerokiego, ogólnego, także humanistycznego oraz formowaniu osobowości studentów. Już to narzuca pewien elitaryzm tej instytucji, co winno wyrażać się w najwyższym poziomie kadry oraz wysokich wymaganiach wobec studentów. Egalitaryzm jest sprzeczny z samą istotą nauki, która musi kierować się wyłącznie kryteriami merytokratycznymi. Dyskusja skupiała się na tej szczególnej tkance społecznej wspólnych wartości i wspólnych reguł, które dla instytucji uniwersytetu są swoiste, a które tworzą kulturę akademicką. Centralna dla tej kultury wartość to apoteoza rozumu, racjonalności, dobrze uzasadnionej prawdy, odpowiedzialności za słowo, wolności poszukiwań badawczych. A najważniejsze imperatywy moralne to: zaufanie, lojalność, solidarność, wzajemność, prawdomówność, bezinteresowność, godność i honor. Hasło Kongresu: „Idea uniwersytetu – reaktywacja” sugerowało konieczność odrodzenia tych wartości i norm, które uległy ostatnio daleko posuniętej erozji pod wpływem inwazji kultury odmiennej, uniwersytetowi obcej – kultury korporacji przemysłowej. „W miejsce wspólnoty rozumu pojawia się przedsiębiorstwo przerebu studentów, a zamiast świątyni wiedzy – administracyjny biurowiec” – mówiono metaforycznie. To właśnie jest źródło szeroko odczu-

* Prof. dr hab. Piotr Sztompka, członek rzeczywisty PAN, Instytut Socjologii, Uniwersytet Jagielloński

wanego w środowisku kryzysu idei uniwersytetu i instytucji uniwersytetu, a w szerszym społeczeństwie – powód dramatycznego spadku zaufania do nauki.

Wielokrotnie podkreślano, że nie chodzi bynajmniej o powrót do średniowiecza, ale o twórcze rozwinięcie tradycji uniwersyteckiej dla potrzeb nowych czasów, o znalezienie formuły, w której nowoczesność nie oznaczałaby pogrzebienia wspólnotowej i racjonalnej tradycji, a tradycja nie odgradzała się od nowoczesności, lecz przeciwnie, była dla nowoczesności niezbędną kotwicą i fundamentem. Pojawiło się sformułowanie ideału „innovacyjnego konserwatyzmu”.

Kultura akademicka kształtuje się w sposób dwojaki: albo jako reakcja adaptacyjna środowiska uniwersyteckiego na narzucone odgórnie regulacje systemowe (prawne, organizacyjne), albo jako integralna kontynuacja międzypokoleniowa tradycji uniwersyteckiej kulturowanej z pokolenia na pokolenie przez samo środowisko. I podobnie kryzys kultury akademickiej może wynikać z obu źródeł. Choć na Kongresie dominowała krytyka i protest przeciwko narzucanym środowisku rozwiązaniom systemowym, to dostrzegano również konformizm i permissywność samego środowiska rezygnującego z oporu przed szkodliwymi rozwiązaniami zewnętrznymi i przyzwalającego samym sobie na działania sprzeczne z uniwersytecką tradycją. Otwarta i mocna krytyka aktualnej polityki wobec uniwersytetów łączyła się ze spojrzeniem samokrytycznym na słabości środowiska uniwersyteckiego.

W mojej interpretacji, jaką przedstawiłem na inauguracji Kongresu, kryzys idei uniwersytetu wyraża się w dziesięciu fatalnych tendencjach.

Po pierwsze – poczucie wspólnoty wokół pewnych wartości zastąpione zostało przez konkurencyjną grę na rzecz indywidualnych interesów. Niczego już nie robi się bezinteresownie, dla jakiejś wspólnej sprawy, dominuje mentalność komercyjna. W jednym z wniosków o grant, który recenzowałem, uczyony żądał sówitej zapłaty za „czytanie literatury przedmiotu”, a kiedy chciałem przy organizacji Kongresu użyć doktorantów jako wolontariuszy, spotkałem się z pytaniem: a ile za to można dostać punktów, a może jakieś zaliczenie?

Po drugie – członkowie uniwersyteckiej wspólnoty coraz częściej przestają być samodzielnie i swobodnie działającymi podmiotami decydującymi o kierunku, rytmie czy czasie twórczej pracy i przed samymi sobą odpowiedzialnymi za jej wyniki, a stają się zwykłymi pracownikami najemnymi, wykonującymi jakieś z góry narzucone i zaplanowane zadania, podejmującymi tematy gdzieś wymyślone i preferowane w finansowaniu, a w dydaktyce zamiast własnej inwencji, rzetelności i perswazyjności mają kierować się setkami ponumerowanych punkcików narzuconych przez Krajowe Ramy Kwalifikacji.

Po trzecie – zamiast mistrzów naukowych i rzeczywistych autorytetów na uniwersytecie jest coraz więcej majstrów, brygadzystów i kierowników. Hierarchię osiągnięć

i dorobku zastępuje hierarchia stanowisk służbowych, liczy się często nie wkład do nauki, ale wysługa lat, nie kto jest kim, ale w jakim urzędzie gabinetu. A podporządkowanie nie wynika z szacunku i uznania, tylko z pragmatyki służbowej, przepisów i sankcji.

Po czwarte – zaufanie zostało zastąpione przez nieustanny audyt, ciągle rozliczenia i drobiazgowo sprawozdania, których zdaje się i tak nikt nie czyta. Ale pozostaje wrażenie, że każdy badacz oddałby się najchętniej lenistwu, działaniom pozornym, udawał, że pracuje, odwoływał zajęcia, czytał wykłady z notesika sprzed lat i starał się tylko wykiwać przełożonych. Zaufanie jest sprawą wzajemną. Odmawianie elementarnego zaufania uruchamia mechanizm samospełniającej się przepowiedni, jest źródłem niespotykanych dawniej w naszym środowisku patologii.

Po piąte – zamiast opinii środowiskowej, jakościowej oceny przez *academic peers*, o statusie uczonego, a także całego uniwersytetu, decydują punkty przydzielane według arbitralnych administracyjnych kryteriów. Liczy się w stronach minimalną wielkość artykułu, za który należą się punkty. Liczy się w egzemplarzach dorobek naukowy. Recenzent aplikacji o grant czy wniosków awansowych zamiast racjonalnej argumentacji, ma często tylko kliknąć w kilku rubrykach w liczbę na skali od 1 do 10. Przyznając uniwersytetowi dotację liczy się studentów, doktorantów, przeprowadzone habilitacje, a mało kogo interesuje, czego uczy się studentów i co wnoszą do nauki rozprawy doktorskie czy habilitacyjne. Ta nowa jednostka chorobowa, którą nazwę „kwantofrenią”, ma swoje symptomy, zwane bibliometrią, naukometrią, parametryzacją itp.

Po szóste – naukowy status znaczony tytułami naukowymi, pół biedy jeszcze kiedy autentycznymi, używany bywa poza uniwersytetem, np. w mediach, jako legitymizacja autorytarnie wyrażanych poglądów potocznych, banalnych, niezwiązanych z naukowymi kompetencjami. I odwrotnie na teren uniwersytetów wkraczają batalie ideologiczne i polityczne, gdzie z katedr wykładowych słyhać manifesty, a z kolei przeciwnicy jakichś poglądów blokują sale i bojkotują wykładowców. Postulat, który formułował kiedyś Max Weber, że wkraczając na teren uniwersytetu, trzeba swoje prywatne poglądy polityczne zostawiać w szatni, dawno już został zapomniany.

Po siódme – zamiast badań kierowanych ciekawością, dociekliwością i pasją poznawczą, co do wyniku niepewnych i ryzykownych, oportunistycznie podejmujemy kwestie, które z pewnością dadzą się rozwiązać i rozliczyć w czasie przewidzianym w harmonogramie grantu. Problemy wynikające z pytania, zdziwienia zostały zastąpione przez bezpieczne tematy.

Po ósme – ciągle oczekuje się od nas natychmiastowych zastosowań praktycznych, zapominając o tym, że nie ma nic bardziej praktycznego niż prawda, teoretyczne wyjaśnienie. Przełomowe odkrycia to takie, których praktyczne implikacje ujawniają się często dopiero po latach czy dekadach. A prawdziwie twórczy uczeni muszą być trzymani – jak powiedział Florian Znaniecki – „na bardzo długiej smyczy”.

Po dziewiąte – zamiast wychowanków, których chcemy uformować na światłych obywateli, pojawiają się klienci, którym świadczymy usługi edukacyjne i dostarczamy świadectwo pracy zwane dyplomem. Nic dziwnego, że dystans i szacunek dla autorytetów wyparły postawy roszczeniowe, przecież „nasz klient nasz pan”; obłany egzamin to powód do pretensji i reklamacji.

Po dziesiąte – zamiast kształtować myślenie studentów, wielostronne zainteresowania, wyobraźnię, kreatywność, innowacyjność, wrażliwość etyczną i estetyczną, dbałość o sprawy publiczne – dostarczamy wąskich zawodowych umiejętności dopasowanych do dzisiejszego, ale już nie jutrzejszego rynku pracy. Naszym produktem są pracownicy, a nie obywatele. Oni nie wymyślą IPada, a najwyżej potrafią go zmontować z chińskich części.

Taka diagnoza została niezwykle wzbogacona w toku Kongresu. Nie sposób w krótkiej formie podsumować bogactwa przeprowadzonych dyskusji. Na każdej z sesji poza zaproszonymi panelistami wypowiadało się kilku do kilkunastu uczestników z audytorium. Co najwyżej mogę się pokusić o wyrwykowe i subiektywne impresje, skądzone być może ostrością i jednostronnością mojego własnego spojrzenia i wyczuleniem na potwierdzenia własnej diagnozy.

Wśród zarzutów krytycznych kierowanych pod adresem władzy znalazła się przede wszystkim sprawa nadmiernej zewnętrznej regulacji biurokratycznej życia akademickiego, co narusza fundamentalną dla uniwersytetu zasadę autonomii. Dotyczy to zarówno ocen całej instytucji (parametryzacja), jak i poszczególnych pracowników (ilościowe wskaźniki bibliometryczne). W dydaktyce najmocniejszym przejawem takiej regulacyjnej ambicji są Krajowe Ramy Kwalifikacji, przez swoją drobiazgowość i kazuistyczność – groteskowe. Utrapieniem uniwersytetów jest konieczność odpowiadania na nieustanny audyt poprzez drobiazgowo sprawozdania na wszystkich szczeblach organizacji wewnętrznej. Świadczy to o braku zaufania do pracowników i przyczynia do wytworzenia klimatu podejrzliwości i nieufności między uczestnikami instytucji. Pion administracyjny uniwersytetów zarządzający zasobami powinien być wyraźnie oddzielony od realizowania misji badawczej i edukacyjnej, co musi pozostawać wyłącznie w rękach profesury. Mieszanie tych dwóch pionów, a zwłaszcza podporządkowywanie misji uniwersytetu kulturze biurokratycznej, prowadzi do kryzysu tej instytucji. Konieczne jest także nieustanne doskonalenie i unowocześnianie zarządzania uniwersytetem. „Świątynia nauki, ale sprawnie zarządzana” – o taki ideał wołano.

Za nieporozumienie uznano wiarę, że przyspieszenie karier uniwersyteckich może dokonywać się poprzez ciągłe obniżanie wymogów i ułatwianie procedur doktorskich czy habilitacyjnych. Efektem są kariery pozorne, deprecjacja tytułów i stanowisk, obniżanie standardów w procedurach doktorskich, habilitacyjnych i profesorskich, a w efekcie uzasadnione załamanie się zaufania społecznego do profesury. Władze powinny

znacznie większą uwagę skupiać na promowaniu i nagradzaniu doskonałości, wyróżnianiu i uprzywilejowaniu najlepszych, a nie na podciąganiu najgorszych. „System ocen powinien być ukierunkowany na demaskowanie przeciętnych, ułatwianie życia ponadprzeciętnym i eliminowanie podprzeciętnych” – mówiono.

Wiele uwag krytycznych kierowano pod adresem systemu bolońskiego, który zrywa z ideą ciągłości i logiki kształcenia, tworząc grupę niedouczonej półmagistrów zwanych licencjatami. Wysłunięto postulat, aby władze zainicjowały renegecje tego systemu, a niezwłocznie przywróciły jednolite studia magisterskie na wybranych kierunkach.

W obszarze badawczym wskazywano na niedoskonałości systemu grantów, który promuje badania bezpieczne, o pewnych rezultatach, a także generuje wiele działań pozornych związanych z planowaniem tego, czego z samej definicji zaplanować się nie da, czyli odkrycia, innowacji. Z silną krytyką ze strony niektórych dyscyplin (np. historii, polonistyki) spotkał się wymóg formułowania wniosków grantowych w języku angielskim, a także premiowania pozycji anglojęzycznych w ocenach. Za nieporozumienie uznano nacisk na natychmiastową, praktyczną stosowalność badań. „Najbardziej przełomowe to te badania, których zastosowań, efektów praktycznych jeszcze nie znamy” – podkreślała jedna z panelistek.

W obszarze dydaktyki wiele mówiono o anonimowości procesu kształcenia poprzez wprowadzanie testów, elektronicznych systemów zapisu ocen, zaniku relacji mistrz – uczeń, a także blokowaniu awansu najzdolniejszych, na przykład poprzez wymaganie opłat za drugi kierunek studiów. Tu Kongres jednoznacznie wypowiedział się za powrotem do wolności studiowania na kilku kierunkach bez dodatkowych kosztów.

W istniejących ramach prawn-administracyjnych podwyższanie jakości kształcenia jest już zadaniem samego środowiska. Za odejście od misji uniwersytetu uważano nadmierne obciążenie masową dydaktyką o profilu zawodowym, co odbija się na intensywności i jakości badań. W dydaktyce uniwersyteckiej błędem jest dążenie do wąskiego kształcenia zawodowego. Na masowe kształcenie zawodowe jest natomiast miejsce w innych niż uniwersytety szkołach wyższych, zarówno publicznych, jak i prywatnych. Szkoły takie powinny też skupiać uwagę na badaniach stosowanych i bezpośrednich związkach z przemysłem. Dużym nieporozumieniem jest stosowanie takich samych kryteriów („algorytmu”, „parametryzacji”) przy ocenie uniwersytetów i innych szkół wyższych o profilu zawodowym. Warunkowanie dotacji państwowych liczebnością studentów czy doktorantów jest tak samo nieodpowiednie jak oczekiwanie od wyższych szkół zawodowych prowadzenia samodzielnych badań naukowych. Te dwa pionierzy – uniwersytecki i zawodowy – muszą być w systemie szkolnictwa wyższego wyraźnie oddzielone.

Postulowano odejście od przekazu informacji (danych, statystyk, dat itp.), które są dostępne w sieci („pamięci podręcznej”), na rzecz kształtowania wyobraźni, umiejętności łączenia faktów, prowadzenia argumentacji, uzasadniania wypowiedzianych poglądów.

dów. Trzeba uczyć „redukowania złożoności”, orientacji w chaosie informacyjnym. „Nowa rola nauczyciela akademickiego, to bycie przewodnikiem w świecie wiedzy” – mówiono. Zwiększyć trzeba działania wychowawcze, kształtowanie świadomości obywatelskiej, wrażliwości etycznej, światopoglądu studentów. Wykładowca uniwersytecki musi być nie tylko przekaznikiem wiedzy na najwyższym poziomie, ale wzorem osobowym dla studentów. Większą wagę należy przywiązywać do różnych form *distance learning*, które umożliwiają nowoczesne technologie. Zwracano uwagę na swoistość kształcenia medycznego w kierunku odrodzenia medycyny humanistycznej i holistycznej: „należy dostrzegać człowieka, a nie jego części”.

Uniwersytet powinien być centrum opiniotwórczym i kulturotwórczym w szerszym środowisku. Taki obowiązek wyjścia poza mury uniwersytetu spoczywa przede wszystkim na „miastach uniwersyteckich”. Niegdyś ośrodki swoistej kultury studenckiej dzisiaj taką rolę tracą. „Studencki ruch kulturalny został zastąpiony przez studencki ruch facebookowy” – ironizował jeden z dyskutantów. Po części wynika to z tego, że „masowy nauczyciel produkuje masowego studenta”.

Należy potępiać przypadki braku odpowiedzialności za słowo i kompromitowania powagi stanowiska profesorskiego przez niektórych „profesorów telewizyjnych”, a także czynienia z uniwersytetu „trybuny dla kłótni politycznych”. Banicja środowiskowa musi dotyczyć winnych plagiatów, fałszowania danych, dopisywania swoich nazwisk do cudzych prac, demaskować trzeba „spółdzielnie cytowań” i „towarzyskie, grzecznościowe recenzje”. Źródłem takich różnorodnych zjawisk patologicznych jest klimat permissywności, który odrzucić musi samo środowisko. „Dominuje zgoda na totalną, powszechną bylejakość. Zgadzamy się na etyczne uchybienia, niskie standardy, bałagan, marnotrawność. W tej sytuacji grzesznicy mają się lepiej od sprawiedliwych” – mówiono.

Bardzo negatywnie na osobnej sesji oceniano miejsce uniwersytetów polskich w międzynarodowych rankingach. Jesteśmy na peryferiach, a najwięksi optymiści mówili co najwyżej o „bliskich peryferiach”, z których jest szansa powolnego zbliżania się do centrów światowych. Co ciekawe, wśród wielu przyczyn tego stanu wskazywano nie tyle na niedostatki nowoczesności, ale na zaniedbywanie tradycji, słabości kultury akademickiej.

Podkreślano rolę popularyzacji wiedzy w szerszym społeczeństwie, a zwłaszcza propagowanie metody naukowej, krytycyzmu i uzasadnionego sceptycyzmu, racjonalnego argumentowania, umiejętności selekcji i interpretacji w chaosie informacji i poglądów zapełniających sferę publiczną. Obowiązkiem ludzi uniwersytetu jest lansowanie i obrona racjonalności w życiu obywateli, a także piętnowanie nonsensu i głupoty.

Upominaliśmy się na Kongresie nie tylko o nasze partykularne, środowiskowe wartości i uniwersyteckie reguły gry. „Uniwersytet powinien być punktem odniesienia dla społeczeństwa” – mówiono. Chodziło nam więc również o odrodzenie roli uniwersytetu,

jako obdarzonego szczególnym zaufaniem społecznym ośrodka, z którego na całe społeczeństwo promieniuje szacunek dla prawdy, uznanie dla autorytetów, kultura debaty publicznej, tolerancja wobec odmiennych poglądów, racjonalność politycznych decyzji, zrozumienie, że dbałość o dobro wspólne to droga do osobistej pomyślności, a sukces indywidualny to przyczynę do dobra wspólnego. Nie muszę podkreślać, jak bardzo tego wszystkiego naszemu społeczeństwu potrzeba.

Znaczny stopień jednomyślności w wielu kwestiach, jaki zaznaczył się na Kongresie, pozwala mieć nadzieję, że przekształci się on w trwały ruch środowiskowy, w przyszłości być może stowarzyszenie „Kongres Akademicki”, w celu krytycznego monitorowania zmian i decyzji legislacyjnych i administracyjnych dotyczących działalności uniwersytetów, a także mobilizowania środowiska do samodoskonalenia. Byłoby wskazane, aby inne polskie uniwersytety podjęły się organizacji podobnych kongresów w regularnych terminach, np. co dwa lata, gdzie prowadzono by otwartą debatę na temat pojawiających się problemów i zagrożeń.

Wśród tekstów nadesłanych na Kongres jest już na stronie [www](http://www.kongresakademicki.pl) trzydzieści poważnych opracowań. Najcenniejsze wypowiedzi z Kongresu krakowskiego zostaną utrwalone w formie tomu pod tytułem *Idea Uniwersytetu – reaktywacja*, którego redakcją podjęli się Piotr Sztompka i Krzysztof Matuszek, a który ukaże się nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Strona Kongresu: www.kongresakademicki.pl będzie funkcjonować nadal, nieustannie wzbogacana o nowe wypowiedzi, teksty dyskusyjne i inne treści. Kongres spełni swoją rolę tylko wtedy, gdy nie zamknie się takim jak wyżej czy innym sprawozdaniem z Kongresu.

After the Congress of Academic Culture

The article reports main themes of debate at the recent Congress of Academic Culture held at the Jagiellonian University at Krakow. The motto of the Congress: "The Idea of the University – Reactivation" grasps the wide perception of the current crisis of the institution due to the decay of traditional academic culture – unique values and norms regulating academic life – and the invasion of alien axiological system, the corporate culture. Some symptoms include the quantification of research results and educational procedures, anonymity of relations between students and professors, focus on vocational training instead of formation of enlightened citizens, demands of narrow practicality instead of fundamental theoretical validity of results. There was a considerable unanimity concerning this diagnosis and the strong postulate of reactivating university culture in forms adequate for the XXI century.

Key words: academic culture, corporate culture, idea of university, university autonomy, academic freedom

